

MOSZEK GELBKRON

Piętnasty dzień rozprawy, 25 stycznia 1947 r.

Przewodniczący: Proszę wezwać świadka Maciejaka.

Świadek Józef Maciejak, nazwisko właściwe przedwojenne Moszek Gelbkron, lat 44, pracownik cmentarza żydowskiego przed wojną i obecnie, zaprzysiężony, obcy dla stron.

Przewodniczący: Proszę, niech świadek przedstawi Trybunałowi, co świadkowi wiadomo w sprawie. Proszę powiedzieć i krótko, i wyraźnie.

Świadek: Proszę Wysokiego Sądu, opowiem jak było w latach 1940, 1941, 1942, 1943 na cmentarzu żydowskim.

Jak wiadomo, Gmina Żydowska musiała dostarczać pełny kontyngent tych ludzi do przymusowej pracy. Później się okazało, że obozowiczów dużo umierało w szpitalu. Przywozili ich na cmentarz. Oni zajęli prawie, można powiedzieć, kilka mórg ziemi, przeznaczonych specjalnie na pochowanie tych obozowiczów. To trwało aż do wojny rosyjsko-niemieckiej, do czerwca 1941 r., dwa dni przed tym. Następnie, gdy już była wojna rosyjsko-niemiecka, to – jak wiadomo – jest kąpielisko miejskie na ul. Spokojnej, tam się odbywały rozmaite dezynfekcje dla tych jeńców rosyjskich. Widocznie było tam tak dobrze, że oni przeskakiwali przez parkan z ul. Spokojnej, który przylegał do parkanu cmentarza żydowskiego. Po kąpeli zawsze ludzi brakowało, więc przyszli na cmentarz żydowski ich szukać. Szukali ich kilka godzin. Niektórych złapali, inni w ogóle puciekali, wszystko się poukrywało. Po trzech – czterech dniach znowu taka sama sprawa się zaczęła. Niektórych złapali. Co z tego, że ich złapali, kiedy po dwóch – pięciu dniach wyprawili ich na wieczny spoczynek; przywieźli na Pawiak, a z Pawiaka na cmentarz. Po dłuższym czasie, kiedy nie mogli znaleźć tych jeńców, to łapali Żydów lub Polaków, aby zapełnić ten kontyngent.

Następnie jechaliśmy furmankami na Pawiak. Tam przewoziliśmy dużo Żydów, Polaków moc, przywoziliśmy dużo nieboszczyków, przywoziliśmy powieszonych, a następnie pobitych, posiniaczonych i postrzelanych. Rosjanie przeważnie byli powieszani. Żydzi przeważnie

byli pobici, Polacy przeważnie byli postrzeleni i mokrzy. Kiedy zajechaliśmy na dziedziniec Pawiaka, to zaraz ten Ukrainiec, co tam był, i jeden z gestapowców, powiedział, że po lewej to leżą Żydzi, a po prawej katolicy.

Przewodniczący: Co to znaczy, że byli mokrzy?

Świadek: Mieli siniaki i byli mokrzy, widocznie cucili ich wodą, tak przypuszczam. Następnie pojechaliśmy pewnego razu na Pawiak. Przywieźliśmy dwie nagie kobiety i jednego mężczyznę zupełnie nagiego, ale nie wiadomo, kto to był. Kobiety miały podwójne uniformy, zrozumieliśmy, że jedna z kobiet coś tam ma. Okazało się, że to rosyjski paszport. Pierwszy raz w 1940 r. widziałem rosyjski paszport – czerwone okładki, młot i sierp, i jeden z naszych przeczytał *Zubwraz*¹.

Przewodniczący: Czy to był mężczyzna, czy kobieta?

Świadek: Dwie były kobiety i jeden mężczyzna. Okazało się, że to są rosyjscy obywatele.

Przewodniczący: Czy oglądaliście zwłoki? Czy oni byli zastrzeleni, czy powieszeni?

Świadek: Byli powieszeni.

O tych sprawach można by dużo mówić.

Zarząd cmentarza zawsze dostawał zarządzenia, że mamy przyjść punktualnie na godz. 9.30 wieczorem z furmanką na „Gęsiówkę”, tj. ul. Gęsią 24. To musiała gmina wybudować na koszt własny, ale pod nakazem Niemców. Otóż tam był istny rój więźniów. Przyjeżdżaliśmy o godz. 9.00, kiedy nikomu nie wolno było chodzić po ulicy. Naszą przepustką były rękawice, fartuch i przeważnie zakrwawiona platforma. Zawsze zabieraliśmy kilku mężczyzn i parę kobiet, mniej więcej siedem – osiem osób dziennie. To byli ludzie przeważnie po sądzie, którzy zostali skazani na śmierć, bo byli także skazywani na śmierć pomimo, że byli z aryjskiej dzielnicy.

Wracam jeszcze do tego, co było w 1941 r. W 1941 r., gdy panowała epidemia tyfusu, były nas dwie zmiany. Pierwsza zmiana była oficjalna, a druga to byli robotnicy, bo każdy łapał się za to zajęcie, dlatego że sądził, że cmentarz to jest jedyny ratunek. Zrobiliśmy na pierwszej ulicy zbiorowe groby. Ziemia zapadała się tam na dwa metry. Groby mogły mieć osiem – dziesięć metrów głębokości.

¹ Z rosyjskiego dentysta.

Przewodniczący: Na dużej powierzchni te groby?

Świadek: Na powierzchni mniej więcej dwóch morgów, ale bardzo głęboko.

Przewodniczący: Ile warstw?

Świadek: Trupy były zeschnięte – sama skóra i kości, a warstw ich było tyle, ile się dało.

Przewodniczący: Ile mniej więcej?

Świadek: Trudno to określić, 22–32.

Przewodniczący: I to na powierzchni dwóch morgów?

Świadek: Na powierzchni mniej więcej półtora morga. Zwłoki, jak powiadam, były zupełnie wyschnięte, bo panował tyfus, rozmaite choroby zakaźne, biegunka itd. Ludzie pracowali w nocy.

Niemcy przyjeżdżali na cmentarz ciągle, można powiedzieć, że były istne pielgrzymki na ten cmentarz. Przyjeżdżały do nas te panie, które noszą Czerwony Krzyż, ze szpitala, przyjeżdżały nie tylko samochodami, ale były to całe wycieczki. W niedzielę mogło być takich wycieczek pięć – sześć, czasem siedem. Przyjeżdżali też młodzi lotnicy. Jeszcze coś: przyjechali do nas młodzi chłopcy Niemcy, którzy mieli na rękę złoty pasek z napisem „Jugend...” i jeszcze coś więcej, ale nie mogłem przeczytać. Wszystko to przyjeżdżało oglądać nasze nieszczęście – zbiorowe groby na cmentarzu.

Przewodniczący: Jak się zachowywali?

Świadek: Niektórzy się śmiali, a niektórzy mówili coś, ale nie mogłem zrozumieć co. Przychodził np. żołnierz na Skrę, tj. Robotniczy Klub Sportowy, którego teren dodano do cmentarza żydowskiego – widział głęboki dół, w którym leżą zwłoki, brał cegłę i walił tam na dodatek.

To było wszystko w 1940 r. i trwało do wysiedlenia. Wtedy przestali już przychodzić, bo żandarmi na rogu Przyokopowej i Gęsiej nie puszczali, najwyżej oficerów.

O tym wszystkim można by wiele mówić, ale jest jeszcze gorsza sprawa.

Pewnego razu przyjechało dwóch niemieckich lekarzy na cmentarz z pewnym pismem. Co tam było napisane, nie wiem, bo jestem tylko pracownikiem. Przyszli do kancelarii, żeby

im dostarczyć sto zwłok na sekcję. Rad nierad, trzeba było im dostarczyć tych zwłok. Było wtedy sześć wozowni przepełnionych trupami. Otworzyliśmy. Musieliśmy im naszykować miski, wodę, mydło itd. Przyszli z instrumentami, otworzyliśmy wozownię. Leżały tam całe stosy trupów. Powiedziano im, żeby wybrali, jakie zechcą. Jak ta sekcja się odbywała, to szkoda mówić. Przede wszystkim nacinali pod żebrem, wsadzali rękę i wyciskali serce między żebrami, a dopiero przecinali serce. Drugi doktor miał maleńkie podróżne szkiełko i smarował w trzech miejscach. O ile nie było krwi w sercu, to przeciął [je] nożem. Tam była taka śluzowata woda.

I nakładali to w trzech miejscach na szkiełko. Zapisywali imię i nazwisko, bo każde zwłoki miały tabliczkę z nazwiskiem na nodze. To trwało trzy dni.

Przewodniczący: Ile było tych zwłok?

Świadek: Sto sztuk. Służba cmentarna pytała ich: „Po co wam tyle zwłok ludzi starych, może weźmiecie dzieci?”. „Dzieci nie potrzebujemy, dzieci nie nadają się do badań nad tyfusem”. Ta robota trwała trzy dni. Ja sam polewałem wodą ich rękawice, bo ciągle myli ręce.

Następnie w 1942 r., na jakiś miesiąc przed wysiedleniem, przyprowadzono Żydów na Skrę. Niemcy kazali im zejść do dołu i wszystkich stracili, widziałem to na własne oczy.

Prokurator Siewierski: Kiedy to było?

Świadek: W 1942 r. Na Skrze zostało rozstrzelanych jakieś 20 do 25 tys. ludzi, jeżeli nie więcej.

Przewodniczący: Czy zarząd cmentarza prowadził jakąś ewidencję tych zwłok?

Świadek: Zaraz to powiem. Zarząd prowadził ewidencję tylko do wysiedlenia. Kiedy było pierwsze wysiedlenie, to był taki tumult, że nie można było obliczyć tych zwłok. Do przesiedlenia było dziennie od 200 do 300 trupów.

Przewodniczący: Czy świadek był pracownikiem cmentarza przed wybuchem wojny?

Świadek: Do 31 marca 1932 r. (?)

Przewodniczący: Ile przeciętnie chowano trupów dziennie?

Świadek: Przeciętnie cztery – pięć trupów, w niedzielę zawsze więcej, bo w sobotę nie chowano. Czasem dochodziło do ośmiu trupów, w niedzielę do 15. Na cmentarzu praskim było znacznie więcej. Ci wszyscy, którzy zostali zastrzeleni, byli postrzeleni w tył głowy. Kazano im schodzić po drabinie albo wskakiwać. Jeżeli już szli w stronę Okopowej na cmentarz i nie chcieli iść w stronę tego zbiorowego grobu, to zabijano ich na miejscu – ci, co szli za nimi, zabijali ich na miejscu.

Na początku lipca 1942 r. pewnego dnia ruch był jakiś nienormalny, jak na największej ulicy. Jeździli, furmanki przewożyły te trupy jedne za drugimi, gdy taka furmana stanęła na jakiś czas na ulicy Okopowej, to krew kapiała i ściekała do rynsztoka. To wyglądało jak w jakiejś rzeźni. Rano, ok. godz. 9.00–10.00, jakaś piękna limuzyna skręciła na dziedziniec cmentarny i skręciła na Skrę. Zaczęliśmy się trząść ze strachu, nie wiedzieliśmy, co to może być, bo to był pierwszy taki wypadek. A potem ci SS-mani i paru żandarmów wyrzucili z terenu wszystkich. Jeszcze czegoś takiego nie było.

Przewodniczący: A czy duży był personel?

Świadek: Było ok. 500 pracowników oficjalnych i druga zmiana nieoficjalna także ok. 500. A jeszcze kamieniarze, malarze, razem ok. 1500 osób oprócz rodzin. Wszyscy wyszli z cmentarza i Skry. [Niemcy] powiedzieli, ażeby im dać łopaty. Po kilku minutach usłyszeliśmy głucho strzały. Nie minęły dwie minuty, [a] druga limuzyna wjechała na cmentarz i po jakichś dziesięciu minutach wróciła. Gdy wracała, przez szybkę w samochodzie zobaczyliśmy, że siedziało tam dwoje dzieci i jedna kobieta. Po jakichś 12–15 min wszyscy wyjechali. Co to mogło być? Zastanawialiśmy się wszyscy, bo takiego wypadku jeszcze nie było.

Prokurator Siewierski: Gdzie były te dzieci?

Świadek: W limuzynie. [Niemcy] bardzo dużo ziemi nasypali, bo to był głęboki dół i nad nim dużo ziemi. Nasi chłopacy byli bardzo ciekawi, chcieli zobaczyć, kto to był, co to byli za ludzie. Nad ranem chłopacy z drugiej zmiany rozkopali tę ziemię i zobaczyli, że jeden z mężczyzn miał na mankiecie „Made in England”, a drugi „Made in USA”. To było po wybuchu wojny amerykańskiej z Niemcami.

Przewodniczący: Dokumentów żadnych nie było?

Świadek: Nie.

Przewodniczący: Ile było tych osób? Czy dziesięć może?

Świadek: Trudno powiedzieć, dół miał przeciętnie 12 m.

Prokurator Sawicki: Czy tylko na dwóch wykryto ten napis?

Świadek: Tylko na dwóch.

Prokurator: Czy mógłby pan wskazać to miejsce?

Świadek: Proszę bardzo, nawet dzisiaj

Sędzia Grudziński: Ilu było w odzieży?

Świadek: Dwóch tylko było w odzieży. Myśmy chcieli zobaczyć jak to wygląda, chcieliśmy zobaczyć, jak to jest. Następnie jeszcze bardzo ciekawa sprawa.

Prokurator Sawicki: Czy dla nie-Żydów, o których świadek mówił, były osobne groby, czy wspólne?

Świadek: Wspólne. Pochowano tam również Anglików i Amerykanów.

Pewnego dnia wieczorem, o godz. 5.00–6.00, intendenta Abrama Pozniera nie było na cmentarzu, wyjechał do getta. Byli żydowscy policjanci, przyjechało kilku Niemców gestapowców, od razu już z planami. Wszyscy – co to może być? Oglądali cały teren Skry. Na trzy metry od parkanu przy ul. Mieleckiej [na] wprost ul. Karolkowej kazali kopać dół [na] trzy metry głęboki, [na] dwa metry szeroki i [na] dziesięć metrów długi. Dali na to kilka godzin. Intendent przyjechał wieczorem bryczką, przedstawiliśmy mu to. Telefonował na ul. Żelazną 101. Na drugi dzień rano przyjechało 50 pracowników, ledwie wlekli nogami. Musieliśmy dodać naszych do roboty. Zaczęli robić ten dół. Przyjechał garbaty Niemiec na rowerze, by patrzeć, co się robi. Widzieliśmy istne pielgrzymki Żydów. Odjechał, po godzinie przyjechał żandarm. Też dużo Żydów było, w getcie szła pogłóska: Bóg wie, co się dzieje.

Tego dołu nie używano. Na drugi dzień czekaliśmy. Wieczorem przyszedł Niemiec i powiedział intendentalowi, że [na] rano trzeba 25 robotników – *fleißige*, pilnych – a jak będą dobrzy, to 15, i obiecał, że dadzą chleba i marmolady. Nikt się nie łaszczył, ale ludzie z głodu... Poprzednio kopali w Lasku Bielańskim. Kilkaset osób tam pochowano. Teraz na Skrze, na tym samym miejscu sypie się gruz. Na ulicy z kocimi łbami leżała masa trupów, jeden na drugim, trudno określić.

Na terenie „Gęsiówki” – ul. Gęsiej 24 – Gmina Żydowska musiała wybudować ten budynek na rozkaz, rozstrzelano 50 Żydów. Karawany przestały istnieć, bo co tam mogło wejść na karawan – dwie–trzy skrzynie. Furmanką 20–30 skrzyń – to był interes. Takie furmanki jechały na „Gęsiówkę”. Tam Żydów wystrzelano. Było dziesięć słupków, policja żydowska doprowadzała do słupków, granatowa strzelała, ale wszystko na rozkaz Niemców. Pierwsi szli spokojnie, drudzy już się bali. Najmniejszy więzień – blady, wycieńczony – tyle naraz dostał siły, że dwóch policjantów nie mogło mu dać rady. Gdy pierwsi zostali rozstrzelani, zabrałem zwłoki na furmankę i odjechałem stamtąd – nie mogłem patrzeć.

W tym więzieniu był jeszcze drugi gatunek więźniów: Żydzi katolicy. Byli osobno. Jak słyszałem od kolegów policjantów, mieli się troszkę lepiej, kler im pomagał. Dużo też z nich pomarło.

Przed samą akcją Niemcy chcieli się pozbyć wszystkich więźniów z „Gęsiówki”. W getcie było przedsiębiorstwo mające omnibusy, którymi przewożono Żydów z małego getta do dużego. Przeszło 50 proc. Żydów przewiezionych tymi omnibusami stracono na Skrze. Kazali im się ustawić przodem do ściany i kolejno strzelali w tył głowy.

Pod koniec sierpnia, mimo że mam dokumenty, że nie podlegam wysiedleniu, zostałem schwytany. Koledzy mnie wyratowali na drugi dzień. Zostałem na strychu. Jedna godzina to był tydzień. Koledzy mnie wpakowali do karawanu, na mnie poukładali trupy i od razu wyjechali. Wyjechaliśmy przez jedną bramę *Umsiedlung*, drugą – ul. Dzielną róg Zamenhofa, trzecią – ul. Zamenhofa róg Gęsiej i czwartą – ul. Okopowa, Gęsia. Na tej ostatniej nasze stało dwóch żandarmów i dwóch policjantów żydowskich. Jeden z nich chciał iść na cmentarz. Ja wszystko słyszałem, myślałem, że się uduszę. Jeden Niemiec chciał zobaczyć i poszedł za karawanem. Na dachu stały dwie skrzynie z trupami, [z] których krew ściekała. Kiepska sprawa, ten Niemiec stał. Pomocnik ten – woźnica. Tymczasem włożyli te dwie skrzynie pomału. Oni się bali o samych siebie. Jeden wpadł na pomysł. Poleciał do naszej kancelarii. Telefony były do ostatniej chwili. Później ten gmach został spalony i zniszczony. Tymczasem otworzyli drzwiczki i wyciągnęli mnie spod tych trupów tak, że pozostałem bez jednego buta. Poszedłem potem w teren i otarłem się z tej skrzepłej krwi. Przychodzi kolega mój Puterman. Dobrze włada językiem niemieckim. Woła, żeby się nikt nie odzywał i tak rzucił słuchawkę, że ta słuchawka spadła na stół.

Prokurator: Czy po likwidacji getta, jak brali z Warszawy ludzi do rozstrzeliwania do getta, czy świadek coś wie o tym, gdzie ich grzebano?

Świadek: Opowiadałem o tym.

Prokurator: Proszę mi odpowiedzieć na pytanie, czy po likwidacji getta też wożono i czy świadek coś o tym wie?

Świadek: Po likwidacji getta było skromnie.

Prokurator: Nie o Żydów mi chodzi w tej chwili. Czy rozstrzeliwano ich w murach getta i zostawiano ich tak?

Świadek: Trupy leżały po całym getcie. Jeździliśmy też po trupy do więzienia mokotowskiego, ale [stamtąd] wożono mało. Przeważnie z Pawiaka woziliśmy. Tam była tzw. brama śmierci – ul. Orla 6.

Prokurator: Co tam było?

Świadek: Stamtąd dostaliśmy raz telefon i pojechaliśmy. W bramie zaraz patrzę – leży dwóch. Po pewnym czasie znowu to samo.

Prokurator: Czy to były niemieckie telefony?

Świadek: Z początku były telefony w getcie, ale później myśmy mieli telefon na cmentarzu.

Prokurator: Czy świadek może stwierdzić, jakie to były trupy, czy żydowskie, czy polskie? Proszę odpowiedzieć na pytanie krótko.

Świadek: Były rozmaite. Byli później Polacy, kolejarze, znane osobistości – bo niektórzy mieli wizytówki – doktorzy, docenci. Tam przeważnie była wyższa sfera.

Prokurator: Czy nikogo tam nie było, kiedy zabieraliście te trupy?

Świadek: Rozstrzelano i leżały.

Prokurator: To było w getcie?

Świadek: Tak jest.

Prokurator: Po likwidacji.

Świadek: Przed likwidacją jeszcze.

Prokurator: Czyli żeby tych ludzi rozstrzelać, to Niemcy musieli ich ściągać i tam rozstrzeliwać.

Świadek: Tak jest.

Prokurator: I tych też grzebali na cmentarzu?

Świadek: Wszystkich. Następnie przyjeżdżaliśmy i zabieraliśmy te trupy. Zabraliśmy wtedy tych dwóch.

Prokurator: Czy ten dom, Orla 6, był wtedy wypalony?

Świadek: Nie, stał.

Prokurator: Ale ludzie tam mieszkali?

Świadek: Rzadko kto tam mieszkał.

Prokurator: Czy wyście między sobą nie mówili, kto to tam ich rozstrzelał, bo [było] wiadomo, że Niemcy?

Świadek: Chcę dojść do tego. Jednego razu mieliśmy dwa [trupy]. Ułożyliśmy je na furmankę, potem skręcamy z ul. Elektoralnej – samochodzik, wysiada trzech. Gdy weszliśmy do bramy, to ci chwycili za broń i trach, trach, padli i dobrze. Pojechali sobie i już.

Prokurator: Brama śmierci to była ul. Orla 6?

Świadek: Tak jest. To jeszcze nie wszystko, panie prokuratorze. Przyjechaliśmy w nocy na ul. Zamenhofa 12 – dom, który przylega naprzeciw ul. Dzikiej. Tam mieliśmy też dużo wypadków. Przywożono Rosjan. To było pod koniec 1941 r. Otrzymaliśmy wtenczas telefony. Jechaliśmy tam i też – dwoje ludzi.

Przewodniczący: Świadek mówi, że Posner był intendentem na cmentarzu. Z kim Posner rozmawiał w sprawach cmentarza, z którą władzą?

Świadek: Z Radą Starszych.

Przewodniczący: A z niemieckimi władzami?

Świadek: Nie, tylko że u nas były stałe rewizje na cmentarzu żydowskim.

Przewodniczący: Czy świadek pamięta, jakie oddziały wojskowe na ten cmentarz przychodziły urzędowo, że się tak wyrażę – SS czy ktoś inny?

Świadek: Urzędowo nikt nie przyszedł. Przyszli tylko bić i katować. Więcej nic.

Przewodniczący: A czy byli w mundurach?

Świadek: Przyszli tylko oglądać groby, przyszli oglądać Zamenhofa grób. Ich tylko interesowało *Massengräber*.

Chciałem wspomnieć o sprawie Cyganów. Po usunięciu wszystkich więźniów [z „Gęsiówki”] Niemcy wprowadzili tam Cyganów. Ilu ich było, nie wiem. W 1942 r., w drugi dzień Bożego Narodzenia, o ile sobie przypominam, wypadało to w niedzielę, Cyganie urządzili bunt. Następnie okazało się, że na drugi dzień mieliśmy ok. 150 tych Cyganów, bo oni kroczyli nie na Gęsią, tylko w innych dzielnicach bardziej zniszczonych. I tam mieliśmy na wieczny spoczynek ok. 150 Cyganów.

Przewodniczący: Mężczyźni czy kobiety?

Świadek: Mężczyźni, kobiety i dzieci też. Oni nosili na ramieniu niemieckie czerwone „Z” i opaskę na białym tle.

Proszę Wysokiego Sądu, najważniejszą sprawą jest właśnie to, co było pod koniec października 1942 r., po pierwszej akcji. To jest bardzo ciekawe. Ja w ogóle mam dokumenty, że mieszkałem wówczas na cmentarzu. Po drugiej akcji mieszkałem na ul. Muranowskiej. Raz myśmy sobie siedzieli po kolacji, po ciężkiej pracy, wtem słyszę przed bramą trzask szyb. Dobija się do nas granatowy policjant. Nie mogli się do nas dostać. Patrząc, przed bramą żółte reflektory biją na cmentarz. Co to jest? W nocy, o wpół do siódmej takie coś. Nigdy spokoju nie mamy.

Nie mogłem podejść, żeby zobaczyć ten reflektor, i nie mogliśmy kłódki otworzyć. Ze strachu nie wiedziałem już, co się ze mną dzieje. Widocznie zderzakiem samochodu uderzyli w bramę i zepsuli kłódkę. Wziąłem więc młotek i zacząłem walić. Tam był Ukrainiec i SS-mani i mówili, że za słabo uderzam. Nareszcie otworzyliśmy i wjechali na dziedziniec. Pojechali na Skrę. Nasze chłopaki pierwszej i drugiej zmiany patrzą, a ci wywalają 24 mężczyzn, [którzy] mieli ręce związane z tyłu sznurkami. To był grób, gdzie mogło się zmieścić jeszcze ze 20 osób, a w ogóle nie wolno już tam było chować. Niemcy mieli jeszcze do nas urazę, że tak długo

czekali przed bramą. Powiedzieli, że za pół godziny przyjadą z powrotem, żeby do tego czasu tamci byli pochowani. Jeżeli ich zastaną, zostaniemy rozstrzelani. Czekał pół godziny, godzinę, półtorej, nareszcie o godz. 10.00 znów widzimy reflektor – wjeżdża samochód, zatrzymuje się. Na Skrze nie było już miejsca, więc skierowaliśmy ich w aleję główną koło czwartej ulicy. Powiedzieliśmy oficerowi, że tam można pochować, ale naprawdę to tam nie ma grobu, wszystkie są zajęte, były tylko wykopane dla nas na przyszłość bunkry, w razie ucieczki mieliśmy się tam kryć. Rad nierad musieliśmy wskazać to Niemcom. Tam więc zwalili 30 osób. Co to byli za ludzie? Patrząc, a tam było dwóch Żydów, którzy mieli gwiazdę Dawida, więc pytam, skąd te trupy. Powiedzieli, że to spoza obrębu Warszawy tych 50 zakładników.

Prokurator Sawicki: Kiedy to było?

Świadek: Pod koniec października 1942 r.

Prokurator Siewierski: Jacy to byli zakładnicy?

Świadek: Właśnie przed chwilą mówiłem: ta pięćdziesiątka, która wisała jako zakładnicy. Polska organizacja robiła coś i ich powiesili.

Prokurator: Tych, co powiesili na balkonach?

Świadek: To było poza Warszawą, na jej rogatkach. Tak mi opowiedzieli tamci dwaj.

Prokurator Sawicki: To już były trupy?

Świadek: Trupy gotowe. Niemcy mieli jeszcze nową drabinkę ze sobą, bo widocznie tamci wisieli bardzo wysoko. Powiedzieli nam, że jak to nie będzie do rana pochowane, to wrócą z powrotem.

To było w tym miejscu, gdzie samochód wykręcił w prawo, spytał się ten gestapowiec, oficer, czy groby są gotowe. Powiadam: są gotowe. „Dobrze” – *gut*. Mogę na to przysięgać jeszcze raz. To były nasze bunkry.

Prokurator: Więc za pierwszym razem przywieźli część i to byli też powieszeni?

Świadek: Tak, ci, co są pochowani na Skrze.

Prokurator: Pan pamięta to miejsce?

Świadek: Tak, mogę wskazać te groby.

Prokurator: Wtedy były na mieście afisze?

Świadek: Nie wiem, co się wtedy działo na mieście, wiem, co nam przywieziono.

Przewodniczący: Czy są jeszcze pytania?

Świadek: Przepraszam bardzo, jeszcze chciałbym dokończyć. Gdy kazali [nam] chować, była noc ciemna, deszczowa. Do wpół do drugiej w nocy pochowaliśmy wszystkich. Otóż wiedzieliśmy, że [przy zwłokach jest] wiele rozmaitych zapisek. Przy świetle latarni rozpoznaliśmy to. Jeden to był pracownik poselstwa rosyjskiego na ul. Poznańskiej. Przyszły na drugi dzień polskie chłopaki, które dostarczały żywność, daliśmy im [to] i powiedzieliśmy: „Weźta te zapiski i zanieśta komuś”. Wzięli to wszystko. Wszystko ołówkiem było napisane. Gdzie oni to zanieśli, nie wiem.

A więc 30 leży na cmentarzu żydowskim, kwatera 20 (?), reszta na Skrze.

Prokurator Sawicki: Czy poza [bramami przy] ul. Zamenhofa 12 i ul. Orlej 6 była inna specjalna „brama śmierci”?

Świadek: Nie wiem, nie tylko ja wyjeżdżałem.

Prokurator: Czy wiadomo świadkowi, że tu w Warszawie, w pewnym hotelu, zatrzymano Żydów obcokrajowców? To było na ul. Długiej, w Hotelu Polskim. Czy wiadomo świadkowi, żeby takich obcokrajowców wożono na cmentarz?

Świadek: Długa, Hotel Polski? Coś słyszałem.

Prokurator: Czy nie mówiło się o tym wśród służby? Czy nic świadek o tym nie wie?

Świadek: Nie, ja nie mogę nic o tym powiedzieć.

Przewodniczący: Czy świadkowi coś wiadomo o paleniu zwłok w getcie?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: To proszę opowiedzieć.

Świadek: Nasza piątka służby cmentarnej uciekła w maju 1943 r., kiedy nie było już gminy, cała gmina została wykończona. Zaczęliśmy szukać schronienia, dokąd byśmy mogli uciec.

Zrobiliśmy bunkry, które miały przejście pod cmentarz polski. Wtenczas nie wiem, co się działo, ale kiedy spotkałem później kolegę, to powiedział mi, że gdy nie było grabarzy, to wzięto ludzi, którzy pracowali w szopach, i oni wozili z Pawiaka i z innych stron na Skrę i że palili trupy.

Przewodniczący: Ale to świadek wie z opowiadań?

Świadek: Tak. My ukryliśmy się w bunkrze na cmentarzu polskim. Tam ukrywaliśmy się przez szereg miesięcy. Nikt o nas nie wiedział. Żyliśmy tylko królikami, trawą i jagodami.

Przewodniczący: Więcej pytań nie ma? (Nie ma). Świadek jest wolny.